

DWEJ HUCIE

Juliusz Osterwa uważał, że repertuar teatralny winien być związany z życiem bieżącym, więc dostosowany do kalendarza, do pór roku, do rozkładu świąt. Ktoś inny widział w „Weselu” Wyspiańskiego — polskie Zaduszki, w „Wyzwoleniu” odpowiednik Bożego Narodzenia, a w „Akropolis” — Zmartwychwstania. Ktoś inny jeszcze wskazywał, że katolickie święta nakładają się na punkty zwrotne cyklu słonecznego. Że życie nasze związane jest rytmem przyrody, który wywołuje odpowiednie nastroje. Pogańskie święta wyrażały tajemnice natury. Równocześnie były uroczystościami teatralnymi. Tak, ale to było dawno, w czasach zabobonu i ciemnoty. Dziś — racjonalistyczne względy odrywają człowieka od rytmu przyrody. Pytanie, czy to zdrowo.

Piszę o tym dlatego, że w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie oglądamy weneckie zapusty — w czasie Wielkiego Postu. Natomiast w minionym karnawale wystawiano tam sztukę Werfla o cierpiącym udurczonym człowieku. Oczywiście trudno żądać od kierownictwa tego teatru, by wyznawało świa-

TRUDNO SŁUŻYĆ DWU PANOM

topogląd chrześcijański. Jednakże sędzę, że bilety do teatru sprzedaje się także katolikom, którzy radzi by w Poście oglądać sztuki poważne, zaś w karnawale wesole. I to można by wziąć pod uwagę. Zważmy, że pod naciskiem opinii mieszkańców Nowej Huty zezwolono na budowę kościoła. Snoboz, zafascynowany coraz szersze kręgi, dociera do Francji, żyje dalej jeszcze starą włoską komedią. Tam też emigruje Goldoni, pokonany

trudnościami służenia dwu muzom, by modernizować ojczyzną komedię w Paryżu. Ba! Ale Francja ma już swego Moliера, który stworzył klasyczną komedię literacką, przebywszy swą twórczą drogę od włoskich masek do Skąpców i Świętojszków.

Jest więc Goldoni zapóźniony w swej formie i nie dorasta samorodności geniusza francuskiej komedii. Jednak teatr jego pozostanie ciekawym zjawiskiem przenikania się dwu światów komiki: ludowej i oświeconej. Dziś, gdy bledzimy się nad zadaniem udostępnienia masom ludowym wybrednej sztuki inteligencjonalnej, są te perypetie szczególnie pouczające. Okazuje się jak wolno i z jakim trudem kojarzy się kultura ludowa z oświeconą i jak zawiślane są te procesy.

Goldoni — nieustraszonego teoretyka i ruchliwy działacz, dostawca ponad dwustu sztuk teatralnych — nie zdołał, jak Moliere, wyzwać się w pełni spod szablonu tradycji i w utworach jego widoczny jest kompromis, widoczny osad starej komedii. Niemniej teatr ten stojący na pograniczu *commedia dell'arte* i komedii literackiej, jest — obok teatru Moliера — fundamentem nowoczesnego teatru wesołego, ogniwem jego wielkiej ewolucji.

W Polsce jest Goldoni znany od czasów Oświecenia i został u nas przyswojony. Podkreśla się wpływ jego na Fredrę, jednak nie w znaczeniu naśladowczym, ale wpływ, pobudzający do szukania własnych i nowych dróg komedii polskiej, opartych o odwieczne prawa komiki teatralnej.

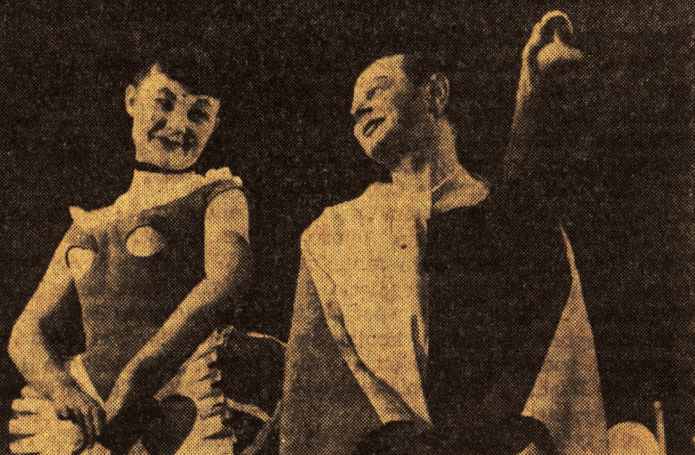
W roku bieżącym obchodzimy 25-letnią rocznicę urodzin Goldoniego.

* „Sługa dwóch panów” jest komedią, opartą jeszcze na tradycyjnych maskach Pantalona, Doktora, Brighelli i Truffaldina. Nie brak też stereotypowej przebieganki kobiecej za mężczyzną, zamiłowania do ślódnych potów w nieustannych kolizjach własnej zachłanności z obowiązkiem. Ratuje się wykretem i bezczelnością, łapiąc w locie ochłapy a także razy i kopniaki z uległością i wściekłym humorem. W tym ujęciu widzę ślad bezwzględnej, ostrego sztyretwa starej komedii, pokrytego kpiącą drwiną. Wszystko dobrze się kończy, jeśli zadowolimy się pozorami. Pozostała akcja stanowi typowe imbroglie pozbawione wszelkiego prawdopodobieństwa realistycznego czy psychologicznego. Wątek miłosny — jeszcze pączkujący — jest tylko tłem dla głównej akcji Truffaldina.

Niemniej werwa i dynamika tego komizmu jest wspaniała. Ten dawny, „czysty” teatr ludowy ma po dziś dzień świeże rumieńce a dla widza początkującego jest szczerą, bezpośrednią zabawą i pożytecznym wprowadzeniem w teatr. Stąd pozycja ta w repertuarze jest na miejscu.

Główną „Sługę” w doskonałym przekładzie Zofii Jachimieckiej, którą zasłużyła na miano ambasadora włoskiego teatru u nas.

„Sługa dwóch panów” nr 13, 31.03.1957





Goldoni: „Sluga dwóch panów” — Smeraldina (M. Gdowska) i Truffaldino (W. Rajewski)

dziewam się, że pogląd mój uważany będzie za jeden z przejawów terroru katolickiego w naszej nietolerancyjnej ojczyźnie. Ale nawykłem do bezpośredniości wypowiedzi, a także wrażenie rozdźwięku odnosiłem na przedstawieniu Goldoniego „Slugi dwóch panów” w Nowej Hucie. Ale nie ma rady. Trzeba pisać o przedstawieniu „samym w sobie”.

*

Więc nastrój zapustu w osiemnastowiecznej Wenecji, czysty żywioł wesołości, wrzawa i śmiech, muzyka i maski. Okaz wesołego teatru we włoskim wydaniu ulubionej commedii dell'arte. Ta improwizowana, ludowa komedia włoska jest teatralizacją zabawy, manifestacją ostrej i rubasznej komiki jarmarcznej, ustawionej na stałych „maskach” i stałych, niewybrednych chwytach, mających wywołać śmiech. Jest dziełem aktorów, nie literatów. Obywa się bez tekstu. Wystarczy ogólna, niewymyślna kanwa intrygi, dająca pole popisu swobodnej pomysłowości aktorów. Panując niepodzielnie od dwu wieków, skostniała i wyrodziła się w pustą arlekinadę, zapóźnioną w stosunku do postępu teatralnego wieku Oświecenia.

I Goldoni podejmuje reformę tej narodowej, plebejskiej sztuki. Usiłuje ją zmodernizować, rozkruszyć szablony zastanych chwytów i uczynić sztuką oświeconą przez realistyczne studium obyczajowości, przez walor słowa literackiego, przez estetyczne poczucie smaku.

Ale przywiązanie do tradycji i niechęć nowości wytwarza opory i to gwałtowne. Zwalcza Goldoniego zjadliwie zacofany Chiari, później wielki jego konkurent — Gozzi, broniący zaciekłe praw tradycyjnych masek i kolorytu bajkowej fantastyki. Ta wojna święta dzieli Wenecję na dwa wrogie

Ożywienie tego teatru sprzed dwu wieków, z jego konwencją, nie jest sprawą łatwą. Reżyser K. Skusznicka, nie rezygnując z nowoczesnego ujęcia, zachowała stylowy wygląd przedstawienia, akcentując istotną dla tego typu teatru nutę beztroskiej karnawalowej zabawy, wciągającej bezpośrednio widownię. Nadała akcji rytm przyspieszony — szaleńczej nieraz buffonady, z niejakim osłabieniem w akcie środkowym.

Główny ciężar wykonania dźwigał W. Rajewski — Truffaldino, wykazujący się dobrą sylwetką komiczną, świetnym tempem i wyrazistością mówienia, ruchliwością i kamieonową zmiennością mimiki i gestu. Komikę swą ustawił bardzo trafnie na pograniczu chaplinowskiego stylu, optymistycznego pariasa, zyskując ciepłe akcenty liryzmu w scenach miłosnych. Co do E. Rączkowskiego w masce Pantalona miałbym zastrzeżenie ze względu na niezdecydowaną linię podejścia i skłonność do improwizowanych gier, zresztą bardzo śmiesznych. „Doktor” sugerował widzowi swą przynależność do świata medycznego przez okazały instrument przeznaczony tradycyjnie do przecyszczania kiszek. Tymczasem z tekstu wynika, że to jurysta, nie medyk. Ale to już sprawa związku zawodowego, nie moja. Dwie szablone pary miłosne nie mają wielkiej pozycji w tekście, przytłoczone górującym nad całością Truffaldinem. Mimo to grano te role z dużą starannością i zróżnicowaniem postaci. Lepiej wypadły figury męskie: W. Pawłowicz (Florindo) i L. Komarnicki (Sylwiusz). Bardzo charakterystyczna była reżolutna a naiwna pokojówka Smeraldina (M. Gdowska) sekundująca sprawnie błazniwom Truffaldina.

Ogólnie mówiono tekst jasno i dynamicznie, w tempie rewolwerowym, jednak z częstymi potknięciami u niektórych wykonawców. A premiera prasowa nie była pierwszym przedstawieniem. Słyszałem żale, że przyczyną był nastrój widowni ospały i gnuśny. Ze denerwowała obecność na sali sprawozdawców jak wiadomo ludzi zblazowanych i nie wiadomo czego szukających w teatrze. Wedle moich obserwacji, reakcja była żywa i bardzo życzliwa. Więc albo trzeba podkreślić suflera, albo zażyć coś na wzmocnienie nerwów.

Scenografię opracowała L. Jankowska i A. Tośta, para znana z pięknych nowoczesnych przedstawień Giraudoux i Majakowskiego w Kleciach. Pomysłowe a lakoniczne urządzenie sceny umiejętnie oświetlone zapewniło dobrą „przelotowość” akcji. Więcej rozmachu karnawalowego widać było w wylewającej się na widownię dekoracji. Czy zgrzeszę, gdy powiem banalnie, że brak było kolorytu weneckiego? Dużo dowcipu i malarskiego uroku wykazywały ubiory. Gościna kieleckiej pary scenografów wniosła wiele świeżości w opatrzone już nieco inscenizacje tułtejszych plastyków. Ważne jest, że scenografia oraz zajmująca i żywa muzyka J. Boka współgrały z całością inscenizacji, co bynajmniej nie jest częstym zjawiskiem w krakowskich teatrach.

Frekwencja na tym udanym przedstawieniu — jak to w Nowej Hucie — najlepsza.

TADEUSZ KUDLIŃSKI

Fot. Adam Drozdowski



„Sluga dwóch panów” — scena zbiorowa z I aktu